

Jakub Żulczyk: „Czarne słońce” i brunatny smok

Dominika Buczak
11.11.2019

VOGUE
POLSKA

To jest książka antyfaszystowska, religijna w bardzo wywrotowym sensie, ale też antyestablishmentowa – mówi Jakub Żulczyk o swojej nowej powieści. Autor proponuje czytelnikom zupełnie inną historię niż te, które napisał wcześniej. Tłumaczy, że „Czarne słońce” to jego głos w sprawie tego, co dzieje się teraz w Polsce.

Dlaczego napisałeś „Czarne słońce”?

Zrozumiałem, że moim obowiązkiem pisarskim, literackim, jest zabranie głosu w sprawach, które robią się coraz bardziej istotne. Chciałem opowiedzieć o eskalacji nienawiści, którą obserwuję w Polsce, o narastających napięciach i niechęci, którą obdarzamy siebie nawzajem. To jest energia, która teraz wibruje w naszym kraju, i nie tylko.

A bardziej konkretnie, to zamierzałem opisać dwa smoki, które w Polsce podnoszą głowę, czyli brunatnienie rzeczywistości oraz nienawiść płynącą ze strony Kościoła, jego wielki, zły wpływ na rzeczywistość. Moim zdaniem w Polsce od 1989 roku jedna partia wygrywa wybory. Jest nią Kościół katolicki.

Chciałeś zwrócić uwagę na to, co cię uwiera.

Nie wiem, czy „uwiera” to dobre słowo. Uwierać to mogą za ciasne gacie. To opowieść o tym, czego się boję, ale też czego nienawidzę, czym gardzę i gdzie widzę bezsens, głupotę. Po prostu zamiast produkować kolejne posty na Facebooku – po to, żeby przekonywać przekonanych, bo z nieprzekonanymi już dawno nie prowadzi się dyskusji – woląłem napisać książkę. I nie jest to opowieść o tym, że facet jedzie gdzieś jęczem, ale pada deszcz i jest smutno, ani o tym, że małe miasteczko skrywa straszną tajemnicę. Chciałem strzelić z grubej rury, najgrubszej, jakiej się da. „Czarne słońce” to moje świadectwo.

Zabrałem się za to ze świadomością, że gdyby zebrać do kupy moje poprzednie tytuły, to sprzedałem już pół miliona książek. To mnie oczywiście bardzo cieszy, trochę nieustannie zadziwia, ale też stresuje, bo nakłada odpowiedzialność. I zrobiłem to po swojemu. Jestem popowym pisarzem, wyrastam z gier, komiksów, seriali tak samo jak z literatury. Zawsze tak było i tak też jest tym razem. I ta książka jest popowa, przegięta, campowa, szalona, momentami jak komiks, gra, film klasy B.

Bardzo wodzisz czytelnika za nos. Za każdym razem, kiedy wydawało mi się, że wiem, o czym jest twoja książka, natrafiałam na woltę, która mnie z tego poczucia wyrывała.

Chciałem zdezorientować czytelnika, bo to chyba najcenniejsze, co może dać literatura. Te wszystkie woltę, zmyłki, żarty, które zawiera „Czarne słońce”, to wynik mojej wielkiej wiary w coś, co nazywam „magią chaosu”. W to, że testowanie swoich przekonań jest zdrowe. Że warto czasami wylać sobie różne schematy, które mamy w głowie, jak brudną wodę po kąpielu. I że warto, a nawet trzeba, zadać sobie pytanie, skąd wiem te rzeczy, które wiem o świecie, skąd są moje przekonania.

Raz na jakiś czas trzeba dać sobą poszarpać i zajrzeć pod podszewkę. Tam, gdzie – jak się okazuje – znajdują się sprawy bardzo proste. Miłość, nienawiść, gniew, strach, akceptacja, poczucie przynależności. To one są silnikiem wszystkiego, co robimy. Babrząc się w schematach, które mamy w głowie, docieramy do tych pierwocin. Przyglądamy się światu i ludziom czystym okiem.

„Czarne słońce” zadaje takie pytania – o wolność i manipulację, o chrześcijaństwo, a w konsekwencji o wybaczenie i zemstę. O nacjonalizm i faszyzm, a w konsekwencji o poczucie przynależności, o kult siły.

Na ile zaplanowałeś tę opowieść, a na ile ona cię poniosła?

Miałem ogromną frajdę z jej pisania. To było dla mnie bardzo oczyszczające doświadczenie. Przy pisaniu „Czarnego słońca” udało mi się bardzo ograniczyć wewnętrznego cenzora. I to nawet nie takiego, który mówi: nie pisz brzydkich słów, nie pisz brzydkich scen, tylko raczej tego, który blokuje odjechane pomysły i powtarza: tego nie wypada napisać. Bo cała ta książka, widzę to już po pierwszych reakcjach, sklecona jest z tego, czego nie wypada napisać.

To w ogóle nie jest powieść, która aspiruje do bycia „dobrą książką”. To nie jest powieść, która ma dostać nagrodę czy być chwalona, krytycy nie będą klaskali, ja nie będę chodził w glorii i chwale i nie zostanę namaszczonego autorem, który napisał literaturę przez duże „L”. Ludzie, którzy w Polsce decydują o tym, co jest literaturą przez duże „L”, i tak mnie dawno skreślili, więc nie mam tutaj żadnych aspiracji. To jest książka antyfaszystowska, religijna w bardzo wywrotowym sensie, ale też antyestablishmentowa.

Jakiś tam talent literacki, który pewnie posiadam i którego we wcześniejszych powieściach używałem do tego, żeby były jakoś tam wysublimowane, tutaj został wykorzystany, żeby przy swojej bezkompromisowości i szaleństwie ta książka była w ogóle możliwa do przeczytania. Żeby była wciągająca i masowa mimo tego, o czym opowiada i jak jest napisana. Chciałbym, żeby „Czarne słońce” przeczytało bardzo dużo ludzi.

To jest twój cel?

Oczywiście. I nie chodzi tu o aspekt komercyjny.

A o co?

Chciałbym, żeby sprowokowała rozmowę. Jeśli ludzie się przez nią przedrą i zrozumieją, że jej specyficzna estetyka, groteska, konwencja są po coś, to może zaczną, chociaż przez krótką chwilę, myśleć i rozmawiać o naturze nienawiści. Jak bardzo jest powszednia. Albo jeśli prowadzą już tę rozmowę, ta książka wprowadzi do niej jakiś nowy wątek.

Brawurowo dekonstruujesz chrześcijaństwo. Wchodzisz w polemikę z dogmatami.

Czy dekonstruuję? To chyba za dużo powiedziane. Raczej próbuję sięgnąć do jakiejś esencji. Zastanowić się nad bardzo prostymi rzeczami, które mówił Jezus, które są w samym środku Ewangelii. Bo przecież sama esencja jest najprostsza. Zrozumie ją nawet dziecko. Kochaj, wybaczej, ale nie pozwól się upokorzyć, zabrać tego, co świadczy o tobie. Tak/tak, nie/nie. W ogóle same esencje religii są bardzo proste. Cztery Szlachetne Prawdy Buddy, moim zdaniem najcelniejszy tekst o tym, czym jest ludzka egzystencja, zajmują pół strony. I to, co robi Kościół jako instytucja, jest kompletnym zaprzeczeniem tej esencji. Pomyśl na „Czarne słońce” przyszedł mi do głowy w Watykanie, a dokładnie w Muzeach Watykańskich. Ja naprawdę czułem się tam, przez krótki moment, jakbym miał do czynienia z jakąś esencją zła.

Czytałam już w jednej z recenzji, że napisałeś ewangelię.

Bez przesady. Napisałem historię, która gdzieś tam jest ewangeliczna. Ale jest też bardzo ikonoklastyczna, obrazoburcza – ale jeszcze raz, nie dlatego, aby kogoś wzburzyć. Ja po prostu tak mam ułożoną świadomość kulturową. Uczyłem się czytać na komiksach z Thorgalem i Spidermanem oraz na Piśmie Świętym z obrazkami. Gdy miałem 6-7 lat, to Biblia i komiksowe historie zlewały mi się w jedno. Jezus był dla mnie w pewnym sensie jak Batman. „Czarne słońce” wyrasta z tego pomieszania, spuchnięcia od mitologii.

Napisałeś na Facebooku, że boisz się cięgów i z prawa, i z lewa.

No, te „z prawa” wydają mi się oczywiste, chociaż też mogę się zdziwić. Dosłownie dzisiaj jeden czytelnik mi napisał, że on gardzi moimi poglądami politycznymi, bo sam ma mocno prawicowe, ale książka jest bardzo dobra i powinien ją przeczytać każdy, bez względu na afiliację.

A lewa strona co może mieć ci za złe?

Będą mi zarzucać to, co zawsze: seksizm, przemoc, pornografię. A także to, że naruszyłem pewne tabu. Bo przecież nie wypada napisać książki takiej jak „Czarne słońce”, antyfaszystowskiej, antysystemowej, wymierzonej w kult siły, męczeństwo, ten fatalny romantyzm, jeśli nie ma ona pewnego środowiskowego akceptu, nie jest w pewien sposób

elitarna. Generalnie nie liczę na nominacje do nagród literackich, bardziej spodziewam się pozwów o łamanie uczuć religijnych.

To się może zdarzyć.

Tak, ale pamiętajmy, że obraza uczuć religijnych to jest coś, co w pewnym sensie przeżywamy wszyscy. Bo wiara w prawa człowieka czy równość ludzi, wiara w demokrację, humanizm to też są świeckie religie, które wyznajemy, a gdy ktoś je obraża, przeżywamy to samo, co zagorzały dewot widzący Matkę Boską z tęczą na głowie albo Nergala drącego Biblię. To uderza w ten sam ośrodek w mózgu, wyzwala to samo poczucie zagrożenia, wynikające z tego, że ktoś zaatakował coś, co jest w nas immanentne, łapie nas za jądro systemu operacyjnego, przez który widzimy świat.

Obawiam się, że prawo nie przewiduje represji za obrażanie wiary w prawa człowieka.

Może i dobrze. Prawo nie powinno przewidywać represji za obrażanie jakiegokolwiek wiary, bo to mętna kategoria. Prawo powinno przewidywać represje za fizyczną i psychiczną przemoc.

Przeczytałeś Nowy Testament, żeby opisać po swojemu Jezusa. A gdzie szukałeś inspiracji do stworzenia Gruza, bohatera „Czarnego słońca”?

O Jezu. Gruz jakoś skroplil mi się w głowie, po prostu się w niej pojawił. Jako nastolatek miałem do czynienia ze skinami, neofaszystami, to byli goście, z którym chodziłem do klasy, mieszkalem na jednym osiedlu, którzy w środę ganiłi mnie za długie włosy, a w piątek pytali, czy nie wiem, skąd załatwić trawę. Tylko właśnie mam wrażenie, że wtedy to wszystko rozgrywało się w ramach takich ulicznych debilizmów, a dziś weszło po prostu do mainstreamowej polityki. Oczywiście było wtedy mnóstwo przemocy ze strony neonazistów. Rejestry napaści, tzw. brunatna księga, publikowana przez pismo „Nigdy Więcej”, to do dzisiaj przerażająca lektura. Ale w latach 90. Tejkowski nie mógł zarejestrować się jako kandydat na prezydenta. Dziś kandydaci skrajnej prawicy znowu weszli do Sejmu, np. Grzegorz Braun. Włoscy faszyci trzy lata temu brali udział w oficjalnej wizycie w polskim parlamencie.

Dlatego bardziej realny jest Damianek, przelożony Gruza w faszystowskiej organizacji. To jest chłopak wyjęty żywcem z pampersiacko-endeckiej prawicy, odczytany wymoczek, który ma konkretne umocowanie. Takich osób moglibyśmy kilka pokazać i w dzisiejszej polskiej polityce – ideologów na chudych nóżkach, podłych i kłamliwych, żonglujących czyjąś nienawiścią dla własnego, osobniczego zysku. Wiesz, o kim mówię. Wiem, że konkretne twarze od razu pojawiają ci się w głowie.

W Gruzie natomiast realistyczne jest to, co dotyczy wszystkich osób, które zostały porwane przez jakąś ideologię. Pierwotna jest w nich emocja: wściekłość, gniew, złość; dopiero potem pojawia się idea, która ową emocję zagospodarowuje. Tak w ogóle działają ludzie. Intelkt zawsze jest wtórny w stosunku do tego, co czujemy.

Nie odpowiadam natomiast na pytanie, dlaczego Gruz stał się właśnie taki – głupi, przerażający, bestialski. Nie interesuje mnie to. Nie chciałem napisać postaci pełnej psychologicznie, chciałem napisać demona.

Zadałeś mu też książki do czytania.

„Hitler założycielem Izraela”, na przykład. Mam w domu tę książkę. Kupilem pod kościołem św. Stanisława Kostki za 20 zł. Nie przeczytałem jej całej, bo zwyczajnie nie dałem rady, ale przedstawia ona mniej więcej taką teorię spiskową, że amerykańscy Żydzi dogadali się z Hitlerem, że zabije Żydów z Europy Środkowo-Wschodniej, ale ci z Europy Zachodniej dostaną dzięki temu państwo Izrael. To tak w skrócie. Idealna lektura dla Gruza. Tę teorię podziela zresztą jeden z głównych ideologów skrajnej prawicy, były ksiądz Jacek Międlar. To ciekawa, chociaż upiorna postać, obejrzałem mnóstwo wywiadów z nim, przygotowując się do „Czarnego słońca”. Skrajny fanatyk, człowiek, który potrafi się niebawale nakręcić, o właśnie takiej „hitlerowskiej” energii. Jest w nim na pewno mnóstwo połkniętych kompleksów.

Myślisz, że osobista rozmowa z kimś takim jak Międlar pomogłaby ci zrozumieć lepiej motywacje osób tego pokroju?

Z Międlarem akurat, wydaje mi się, rozmowa jest niemożliwa, jego interlokutorzy mogą mu jedynie potakiwać, jest to człowiek psychotyczny. Nie wiem też, na czym ta rozmowa miałaby polegać. Dyskurs polityczny w Polsce, rozmowa

pomiędzy różnymi obozami politycznymi, odbywająca się głównie za pomocą mediów społecznościowych, to po prostu retoryczna naparzanina. Coś jak pojedynek raperów, taki boks na słowa. A ja chciałem dotrzeć do treści, do sedna.

Chciałeś rzeczywistość obedrzeć ze słów.

Kiedy nasze funkcjonowanie między sobą jest zakłócone i nie ma porozumienia, elementarnego szacunku, wyciągnięcia ręki, to żadne słowa nam nie pomogą. Kultura sama w sobie nas nie uratuje, nie ocali, nie wysublimuje. Nieważne, jak byłaby szlachetna, wzniosła, zawsze jest tylko fasadą. Zły człowiek nie naprawi się od słuchania chorałów gregoriańskich, od wpatrywania się w obrazy Rembrandta. Zły człowiek naprawi się, kiedy w końcu postara się wyobrazić sobie, co czują inni ludzie.

Twoja książka może być pretekstem do tego, żebyśmy stali się empatyczni?

Bardzo bym sobie tego życzył, ale nie mam pojęcia, czy tak się stanie. Jeśli ktoś przeczyta tę książkę, nawet jeśli skupi się na tym, że jest wulgarna, brutalna, i na takim odczytaniu poprzestanie, ale jeśli mimo to zapali mu się lampka, że nie może być sam, że ludzie nie mogą żyć w samotności – to będę zadowolony.

To ciekawe, że używasz słów do obdzierania ze słów.

Inaczej nie umiem.

<https://www.vogue.pl/a/jakub-zulczyk-czarne-slonce-i-brunatny-smok>